

ACHREMOWCE/BELMONT

Czas na kolejną wycieczkę

Tym razem wybierzemy się do, położonych nad Jeziorem Drywiaty, Achremowców.
Jedziemy w krainę baśni!

Tuż przed wjazdem do Brasławia, obok kiosku, w którym można wykupić pozwolenie „na rybakę” skręcamy w lewo, w drogę (P 3) prowadzącą do miasteczka Szarkowszczyzna. Mijamy Ozierawce i za chwilę widzimy tablicę z napisem „Ахремовцы”
Jesteśmy na miejscu!

Darzę wielkim sentymentem tę wieś.

Tu urodziła się i przez 22 lata mieszkała moja Babcia.

Czy to ładna miejscowość?

Nie wiem!

Ile razy tam jestem, przepełniona emocjami, nie zauważam ani jej piękna, ani ewentualnej brzydoty.

Niewątpliwie ma wspaniałe położenie (wieś rozciągnięta nad brzegiem Jeziora Drywiaty).

Niewątpliwie przyjezdni spotykają się tu ogromną życzliwością mieszkańców (serdecznie pozdrawiam przemiłe Panie z Sielsowietu!).

Niewątpliwie tu oddycha się historią.

I w końcu, niewątpliwie, jest to kraina, w której baśnie i legendy przeplatają się z materiałami źródłowymi

Południowo-zachodni skraj Achremowców będzie tłem do mojej opowieści.

Tam właśnie w XVIII wieku rozciągały się dobra zwane Dworem Olgierdowszczyzna (od imienia właściciela).

Kolejnym posiadaczem tych ziem byli Achremowicze (stąd nazwa wioski – Achremowce) i Salmanowicze.

W 1748 roku Dominik Salmanowicz sprzedał majątek Janowi Augustowi Hylzenowi i jego żonie, Konstancji Bloer-Plater, wówczas najzamożniejszej rodzinie na ziemiach północno - wschodnich Rzeczypospolitej

To za czasów gospodarowania tu syna Jana i Konstancji - Józefa Jerzego Hylzen, Dwór Olgierdowszczyzna zmienił nazwę na Belmonty (z francuskiego - „piękna góra”).

I to właśnie wtedy zbudowano na szczycie pagórka, nad Jeziorem Drywiaty, dwukondygnacyjny pałac.

Jak na owe czasy, była to potężna budowla z 33 komnatami, salą balową, jadalnią, biblioteką, garderobami, kaplicą domową, gabinetami i pomieszczeniami dla służby.

Wyposażenie pałacu było isticie europejskie. Sprowadzono tu zagraniczne meble, żyrandole, posągi. W bibliotece pojawiła się ogromna kolekcja książek.

Wokół budynku urządzono włoski park krajobrazowy.

W 1768 r. właściciele wybudowali kościół.

Józef Hylzen niedługo cieszył się pałacem. Zmarł w wieku 40 lat, a zaraz potem z życiem rozstał się jedyny syn, również Józef.

Majątek odziedziczył upośledzony umysłowo Idzi i zaczął rozsprzedawać dobra.

W 1798 roku właścicielem Belmontów został hrabia włoskiego pochodzenia, Mikołaj Manuzzi.

Tu zaczyna się najciekawszy fragment historii posiadłości.

Któż to był ów Manuzzi?

To postać, zdecydowanie negatywna, ale zarazem niezwykle barwna.

Cofnijmy się trochę w czasie.

Wenecjanin, Mikołaj Manuzzi (wielu historyków kwestionuje jego tytuł hrabiowski), w młodości pełnił funkcje dyplomatyczne. Dzięki temu miał możliwość poznania przyszłej carycy Rosji – Katarzyny.

Zasiłił swą osobą grono zalotników ubiegających się o jej względy.

W tym towarzystwie był również urzędnik poselstwa polskiego, przyszedł król Rzeczypospolitej – Stanisław August Poniatowski. Panowie poznali się i podobno zaprzyjaźnili.

Po koronacji Stanisława Augusta, Manuzzi, jako jeden z pierwszych, przybył do Warszawy z gratulacjami i... został.

Stał się ulubieńcem króla. Pełniał w jego imieniu sekretne misje.

Często bywał też w Petersburgu. Na polskim dworze plotkowano, że jest na usługach Rosji.

Wśród uchwał Sejmu Warszawskiego z 1776 roku jest i taka:

„Dobrze nam zasłużonemu Mikołajowi Grafowi Manuzzi rekompensem zasług, nadajemy indygent oraz prawem dożywotnim starostwo Opeskie i Demskie”.

Podpis pod tym nadaniem złożył „Stanisław August, Król”

Czym zasłużył sobie obcokrajowiec na taką łaskę?

Dokumenty o tym milczą.

Trzeba znów podeprzeć się plotkami.

Król Stanisław August Poniatowski znany był z licznych romansów.

W gronie jego faworyt była przez pewien czas młodzianka, piękna wdowa po Staroście Opeskim – Jadwiga Ciechanowska z domu Strutyńska.

Romans pierwszego kawalera Rzeczypospolitej z uroczą Jadwiżką trwał krótko i zakończył się „sprawą terminową”.

By uniknąć skandalu, trzeba było szybko znaleźć rozwiązanie.

Tym rozwiązaniem stał się Mikołaj Manuzzi.

Wkrótce odbył się cichy ślub Wenecjanina i Jadwiżki, a we wrześniu 1773 roku na świat przyszedł Stanisław Manuzzi.

Złośliwi twierdzili, że imię otrzymał po ojcu

Król pozbył się kłopotu, ale koszty tak załatwionej sprawy poniosła szlachta brasławska, ponieważ Mikołaj Manuzzi, „Diabeł Północy”(tak go tu nazywano), stał się ich sąsiadem.

Jadwiga bardzo szybko odeszła od męża.

Po jej śmierci (niektórzy mówią, że została otruta) opiekę nad dzieckiem (na które, oczywiście hojnie łożył król) przejął Manuzzi.

Tymczasem Brasławszczyzna poznawała nowego mieszkańca.

Tajemnicą poliszynela było pochodzenie syna Mikołaja – Stanisława (Brasławianie nazywali chłopca „książęciem”).

A patriotyczna szlachta brasławska króla nie lubiła.

Nie mogła pogodzić się z faktem, że władca Rzeczypospolitej ma niesławną przeszłość, chwiejny charakter, brak, tak wysoko cenionej na tych ziemiach, rycerskości. Ale najważniejszym powodem było to, że uzyskał on koronę dzięki poparciu carycy Katarzyny.

Ten nieceniony tu król, przysłał na Braślowszczyznę swojego pupila o dworskich manierach, które śmieszyły tutejszych szlachciców, przywykłych do twardego życia. Sympatii nie przysparzał mu również fakt nieznamości języka polskiego.

Ale to jeszcze nic! Najgorszą rzeczą było to, że ten „przybłęda” wychwalał Petersburg i Katarzynę Wielką – fakt niewybaczalny w tej części Rzeczypospolitej.

Otton Hedemann tak pisał o pierwszym spotkaniu Manuzziego ze szlachtą braślowską: „... przyjęła go widownia grobowym milczeniem albo nic dobrego nie wyróżniającym pomrukiem”

Hrabia Mikołaj nie przywykł do takiego traktowania. Nie mógł znieść tej porażki. Zamieszkał w pałacu w Bohiniu i czekał na okazję do rewanzu.

Wkrótce zaczęły się zatargi graniczne ze wszystkimi sąsiadami. Wzajemna niechęć przerodziła się w otwartą wrogość.

Braślowszczyzna stała się świadkiem wendety w stylu isticie korsykańskim.

Pobicia, gwałty, rozboje były tu na porządku dziennym.

Latami trwały, jeden za drugim, procesy z niemal wszystkimi okolicznymi szlachećcami, zajazdy na pobliskie dwory, porywanie chłopów pańszczyźnianych, niszczenie i kradzież mienia.

„Diabeł Północy” panował zupełnie bezkarnie i niepodzielnie nad całą Braślowszczyzną.

Podczas wojny polsko–rosyjskiej w 1792 r., gdy do Braślawia wkroczyły wojska generała–lejtanta Dołgorukowa, Manuzzi czym prędzej udał się do miasta i wygłosił wiernopoddańcze przemówienie, zgłaszając swój akces do Targowicy.

Rosjanie wyznaczyli go na przywódcę tej konfederacji w powiecie braślowskim. Nie przyjął stanowiska. Wysunął kandydaturę 19–letniego wówczas "syna" Stanisława.

Jednym z najbardziej znanych wyczynów „Diabła Północy” było zrównanie z ziemią (przy pomocy wojsk rosyjskich) miasta Uhor (miasto herbowe, założone na Prawie Magdeburgskim) jako wyraz zemsty, za to że jego mieszkańcy ośmielili się zaprotestować przeciwko bezprawiom Manuzziego.

Nienawiść do Manuzziego i targowiczian rosła w okolicy w zastraszającym tempie. To, między innymi, ona była przyczyną masowego udziału mieszkańców Braślowszczyzny w Insurekcji Kościuszkowskiej (1794 r).

Wystraszony hrabia, pod osłoną eskorty rosyjskiej, próbował zbiec do Rosji, zabierając ze sobą znaczną część ruchomego majątku. Zamiar ten udaremniły powstańcze oddziały dowodzone przez rotmistrzów Mirskiego i Łobudzia. Po krótkiej walce z ochroną Manuzziego, odebrano przewożony majątek, i przekazano go do dyspozycji władz Insurekcji w Wilnie. Hrabiego puszczono wolno.

W styczniu 1795 r. obaj Manuzziowie dotarli do Petersburga. Carya Katarzyna II chcąc wynagrodzić poniesione przez nich straty, wyznaczyła im obu dożywotnie pensje w wysokości 1000 zł rocznie dla Mikołaja i 600 zł rocznie dla Stanisława. Mogli żyć dostatnio w stolicy Rosji.

Ale to jeszcze nie koniec opowieści.

W 1796 roku, gdy na tronie carskim zasiadł Paweł I, Mikołaj Manuzzi pośpiesznie udał się z gratulacjami dla nowego monarchy. Użył całego arsenału manipulacji, by wkraść się w łaski cara. Udało się!

Mając za sobą „petersburską protekcję” Manuzzi wrócił na Braślowszczyznę.

Ponieważ pałac w Bohiniu zniszczyli (z całą przyjemnością) powstańcy kościuszkowscy, „Diabeł Północy” kupił w 1798 r. majątek Belmont od Idziego Hylzena i po jego rozbudowie, tam urządził swoją główną siedzibę.

Trzy lata znów trwała bezkarność Mikołaja Manuziego. Skończyła się wraz ze śmiercią cara Pawła I (1801 r)

Brasławszczyzna odetchnęła!

Nareszcie okoliczni szlachcice i magnaci (Mirscy, Ogińscy) mogli wytoczyć Manuzziemu procesy o zgarnięcia włości, bezprawne wycięcia lasu, grabież, podpalenia, pobicia, łapanie poddanych i zakuwanie ich w dyby.

„Diabeł Północy” zaczął przegrywać sprawy sądowe.

Jego „panowanie” w tej części Rzeczypospolitej, kończyło się definitywnie.

Opuścił Belmont i zaszył się w folwarku Albinowa.

W dobrach belmonckich zaczął gospodarować Stanisław Manuzzi.

Ciężyła wprawdzie na nim łaska syna króla-zdrajcy i targowiczana, ale w miarę upływu czasu zyskiwał zaufanie brasławskiej szlachty. Został nawet wybrany do piastowania urzędu marszałka powiatu i posła.

Po objęciu rządów w Belmoncie, na mocy ugody sądowej, zakończył spory ze wszystkimi sąsiadami.

Podobno Mikołaj Manuzzi nie mógł tego faktu ścierpieć. Zmarł „ze zgrzyoty” w 1809 r.

Stanisław okazał się dobrym gospodarzem dóbr belmonckich. Wprowadził na wielką skalę uprawę nowego gatunku lnu, co przyniosło ogromny dochód majątkowi

Był przy tym filantropem. Ofiarowywał spore kwoty na szkółki parafialne, biblioteki i szkołę na szlachty.

Jego żona, Konstancja z Platerów, prowadziła pensję dla panien.

Pałac belmoncki stał się ośrodkiem życia towarzyskiego tutejszej okolicy.

Zwyczaje (ale też architektura) w pałacu belmonckim były żywcem przeniesione z dworu carskiego w Peterhofie.

Obowiązki dworskich szambelanów pełniło kilku uboższych szlachciców z okolicy. Oni też przyjmowali przybywających gości.

Państwo Manuzzi pojawiali się tylko do obiadu, a ich przybycie poprzedzane było ceremonialnym otwarciem drzwi na oścież przez służbę.

Obecnym przy stole wolno było rozmawiać tylko przyciszonymi głosami.

Po skończonym posiłku wszyscy ustawiali się w półkole, a hrabia z żoną kolejno podchodzili do każdego gościa, zamieniali po kilka uprzejmych słów, a następnie wycofywali się do swych apartamentów.

Podczas wojny rosyjsko-francuskiej 1812 r., w pałacu mieściła się kwatera główna dowódcy 1. Armii Zachodniej, generała Barclay de Tolley

Kilka dni po wycofaniu się Rosjan, w Belmoncie zatrzymał się Joachim Murat- marszałek Francji, Wielki książę Bergu, król Neapolu

Spędził w majątku trzy dni. To wystarczyło, by zakochał się w gospodyni, Konstancji Manuzzi.

Miłość Francuza do żony Stanisława, doprowadziła do pojawienia się nowych plotek wokół nazwiska Manuzzi. Niektórzy przypisywali Konstancji romantyczny związek z generałem, inni mówili o lojalności młodej damy wobec męża pomimo silnych zalotów poety.

Jak było naprawdę?

Nigdy się tego nie dowiemy.

Plotki te zainspirowały Henryka Skirmuntta do napisania Ballady o Belmoncie.

Stanisław Manuzzi zmarł w 1823 r (żona przeżyła go o ponad pół wieku).

W związku z tym, że byli bezdzietnymi, po śmierci męża, wdowa przekazała Belmont swojemu bratu, Ignacemu Wilhelmowi Broel-Platerowi.

Wiek XIX nie był dla Belmontu szczęśliwy.

W Powstaniu Listopadowym Platerowie wraz z innymi Belmontczykami (od chłopca do księdza), brali czynny udział w walkach.

W tym też czasie pałac spłonął. Nigdy nie został odbudowany. Zabrakło na to środków.

Platerowie urządzili się w stojącym w pobliżu dużym budynku, w którym wcześniej mieściła się pensja dla panien.

W czasie I wojny światowej kolejne zabudowania Belmontu zostały zniszczone, a bogata biblioteka majątku (ponad 4000 pozycji, w tym starodruki) została przeniesiona do Piotrogradu i nigdy nie wróciła na Białoruś.

W okresie II Rzeczypospolitej ostatnia właścicielka dóbr belmonckich, Elżbieta z Potockich Plater wybudowała w pobliżu ruin pałacu skromny dworek.

Po przyłączeniu Białorusi Zachodniej do ZSRR we wrześniu 1939 r zabudowania belmonckie zostały rozebrane przez władze sowieckie i wykorzystane jako na materiały budowlane.

Piękny park, który przez kilka pokoleń Hylzenów, Manuzzich i Platerów aranżowało, po wojnie przemianowany został na Park Miczurina.

Pewnie zapytacie Państwo, po co jechać do Achremowców, jeśli nie ma tam już śladu belmonckiego pałacu.

W wiosce czuje się oddech historii.

Dawny park pałacowy, to magiczne miejsce.

Spacerując tu jednym z wytyczonych szlaków, można przenieść się w epokę Manuzzich i Platerów: zobaczyć spacerujące między egzotycznymi drzewami pięknie ubrane szlachcianki, usłyszeć muzykę płynącą z oddali i wiersze recytowane Konstanci przez Joachima Murat.

Sztuczne stawy z wyspami i miejsca widokowe urządzone przed wiekami na pewno urzekną każdego.

Koniecznien trzeba również zobaczyć zespół kapliczek wkomponowany w ogrodzenie cmentarza w Achremowcach. Ufundował je w 1858 roku hrabia Feliks Plater. Zbudowane są w neogotyku, z czerwonej cegły.

A gdy już tu jesteśmy, warto przespacerować się po cmentarzu.

Wśród prostych, współczesnych nagrobków, można spotkać tu XIX-wieczne pomniki.

Za cmentarzem znajdują się kurhany z czasów Księstwa Połockiego (X-XI wiek).

Podczas wykopalisk odnaleziono tu pozostałości kremacji z X wieku, ceramikę, ozdoby kobiece, szklane paciorki i żelazny nóż.

Znaleziska, które odkryto tutaj podczas wykopalisk w latach 1978 - 1997 r., są w Muzeum Braławskim, a wcześniejsze, z 1893 r, zostały przekazane przed I wojną światową do Muzeum Wileńskiego.

Jest jeszcze jedna rzecz, którą w Achremowcach zobaczyć trzeba. Są to precudnej urody krajobrazy.

Przespacerujmy się na brzeg Drywiat.

Z któregoś z pagórków spójrzmy na jezioro.

Ten widok zapamiętamy do końca życia.

Jolanta Iskra

Zobacz zdjęcia:

http://www.braslawianie.ghost.pl/galeria_zdjec/archemowce/index.html

powrót:

<http://www.braslawianie.ghost.pl/spacerek.html>